



Zdenek Brezovjak jest jednym z trzech inżynierów tworzących niegdyś firmę Edgar a także – w systemie OEM – elektronikę dla Pro-Jecta.

Wszystkie wzmacniacze, przedwzmacniacze, regulatory dla gramofonów itp. powstawały i powstają niedaleko naszej południowej granicy, w słowackim Prešovie. Rok temu Brezovjak otrzymał do prowadzenia część „firmową”, a pozostali zajęli się na cały etat Pro-Jectami, których lawinowo przybywa (chodzi o serię *Box Design*). Zmieniono przy tym nazwę na Canor, co wskazuje na to, że także sprawy własnościowe nieco się pozmiękły. Chociaż podstawowym „narzędziem” są wciąż lampy, to w przypadku Canora - inaczej niż w większości urządzeń lampowych - nie chodzi o epatowanie stylem „retro”, a o kreatywne i racjonalne wykorzystanie zalet tych elementów.

Słowacki odtwarzacz ma nowoczesny wygląd i nic nie wskazuje na to, że w środku są lampy. Pomarańczowy wyświetlacz jest duży, czytelny, a przy tym absolutnie nie nachalny. Wszystkie przyciski skupiono w części centralnej, wokół logo. Po lewej stronie mamy szufladę, podobnie jak przyciski wtopioną w przednią ściankę. Całość wygląda znakomicie.

Z tyłu, w wersji, która trafiła do testu, znajduje się tylko gniazdo sieciowe IEC i para znakomitych gniazd RCA z analogowym sygnałem wyjściowym. Mamy za to zaślepki w miejscu, gdzie mogą się znaleźć gniazda wyjściowe XLR i śrubę zamiast przełącznika między RCA i XLR.

Obudowę wykonano w klasyczny sposób - z giętych, grubych stalowych blach. Napęd przykręcono do specjalnego usztywnienia, a nie do dolnej ścianki; to jednostka VAMI 202/12 Philipsa, produkowana w Chinach pod nazwą L1210/S przez firmę Cosmic. Pod spodem umieszczono sterowanie i przetwornik C/A - Burr-Brown PCMI 792A, 24/192, czyli bardzo blisko układu czytającego, co ma zmniejszyć jitter. Z boku, na dwóch dużych płytkach, umieszczono zasilacz i układy audio. Zaczę od tego pierwszego, bo to rzecz unikalna. Z dużego transformatora toroidalnego wychodzi kilkanaście uzwojeń wtórnych – każda sekcja, każdy stopień w tym urządzeniu ma swój, niezależny, stabilizowany tor zasilania. To jednak można spotkać i w innych topowych urządzeniach. Zaskoczeniem jest obecność „na pokładzie” lampy zasilającej – tutaj EZ81 firmy JJ. To pełnokresowy prostownik, dostarczający napięcie anodowe do lamp w układzie wzmacniającym i buforującym. Wygląda na to, że wszystkie operacje na analogowym sygnale są przyporządkowane lampom – wszystkie, poza konwersją I/U. Jeszcze większa jest płytka z układami wzmacniającymi. Sygnał analogowy z przetwornika biegnie do niej króciutkimi kabelkami – od razu osobno dla każdego kanału, w formie zbalansowanej. Na wejściu umiesz-

czono cztery (po dwa na kanał) układy scalone Burr-Brown OPA134, konwertujące sygnał prądowy (taki wysyłany jest przez przetworniki) na napięciowy (I/U). Zaraz za nimi mamy pierwszą lampę, podwójną triodę 12AX7EH Electro-Harmonix, a za nią, w buforze, podwójną triodę 6922EH, też Electro-Harmonix. Sprzężaniem między kolejnymi stopniami zajmują się dobre kondensatory polipropylenowe francuskiej firmy SRC. W ogóle wszystkie elementy bierne są najwyższej jakości, wśród nich metalizowane, niskoszumne oporniki i kondensatory polipropylenowe Wima. Kanały oddzielono od siebie blachą, ekranującą i działającą jak radiator, który chłodzi rozgrzane bańki. Taki sam ekran znajduje się też między kanałem przy przedniej ściance

i płytką ze sterowaniem wyświetlacza. Na płytce z układem wzmacniającym znajdziemy też sporo elementów filtracji napięcia, jakby te w zasilaczu wydawały się konstruktorom niewystarczające... Widać też na niej nieobsadzone miejsca dla wyjścia zbalansowanego. Sygnał do wyjścia prowadzony jest dwoma 10-cm odcinkami solidnych interkonektów.

Warto zwrócić też uwagę na dużą, mosiężną śrubę pośrodku płytki z zasilaczem, która jest punktem zbornym dla mas wszystkich obwodów tej części – to tzw. „gwiazda”. Na wszystkich taśmach z sygnałami sterującymi i zasilaniem widać duże, płaskie rdzenie ferrytowe, zmniejszające szum wysokoczęstotliwościowy (w urządzeniach cyfrowych szczególnie dokuczliwy).



Obok gniazd RCA zaślepki dla wyjść XLR - układ wewnątrz jest zbalansowany, jednak wyjście musi być uzupełnione dodatkowymi elementami, pod które przygotowano miejsca na płytce. Na żadne wyjścia cyfrowe nie ma jednak szans.

Canor CD-2 VR

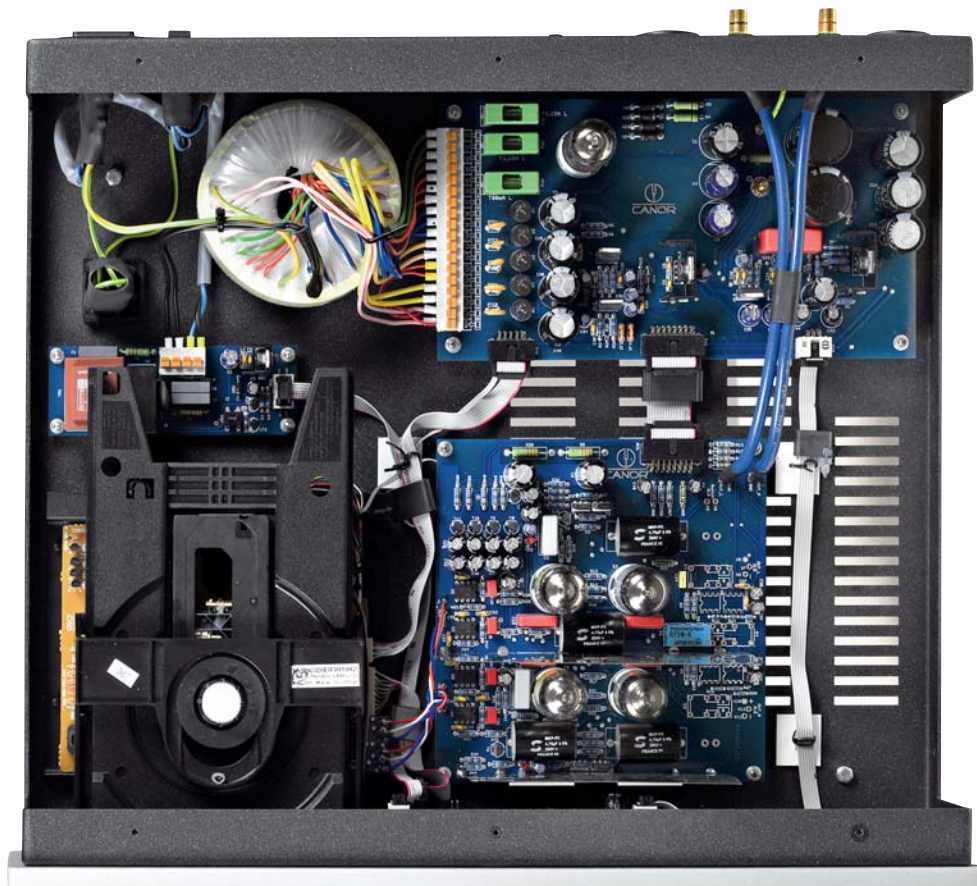
Juliusz



*Na wyjściu lampy próżniowe –
podwójne triody 12AX7EH oraz
6922EH Electro-Harmonixa.*



*To rzecz jeszcze rzadziej spotykana
– napięcie anodowe lamp prostowa-
ne jest w lampowym, pełnokreso-
wym prostowniku.*



*Wyraźny podział – z lewej napęd (pod spodem przetwornik D/A), z prawej układy analogowe audio,
z tyłu rozbudowany zasilacz*

— R E K L A M A —

ODSŁUCH

Urządzenie włączamy do sieci, a następnie zmieniamy położenie wyłącznika sieciowego na tylnej ścianie. Zapala się wówczas czerwona dioda z przodu odtwarzacza. Po naciśnięciu przycisku „Power” zaczyna ona migać i po kilkunastu sekundach zapala się wyświetlacz. Podawane jest wtedy napięcie na żarzenie lamp, a dopiero po określonym czasie zostaje doprowadzone wysokie napięcie do ich anod. Pozwala to wydłużyć żywotność baniek. Po wciągnięciu przez odtwarzacz płyty, zostaje szybko wczytany jej TOC, szybki jest też przeskok między utworami. Szkoda, że szuflada pracuje głośno i wygląda na tanią. Podobnie, jak w przypadku TP-106 VR, tak i podczas słuchania tego odtwarzacza trudno stwierdzić, że „grają” lampy. Przynajmniej, jeśli chodzi o kształtowanie barwy. To w sumie dobrze – Canor ma bowiem wyrównane pasmo, a żaden z podzakresów nie ma zaokrąglonego ataku. Dół jest mocny i pełny. Kontrabas z płyty Anity Lipnickiej „Hard Land Of Wonder” miał więc duży wolumen, swobodnie schodził, gdzie trzeba, i nie był skompresowany w jedną papkę z innymi dźwiękami. Również niższy środek jest wypełniony i nasycony, razem z basem daje duże źródła pozorne i w ogóle poważny dźwięk. Blachy i dzwoneczki z tej płyty były gęste i dźwięczne. Pewien problem sprawił jedynie wokół Lipnickiej - instrumenty są zarejestrowane znacznie lepiej niż głos, Lipnicką nieco „utopiono” w dość ciemnym, pełnym pogłosie, który nie jest wprawdzie długi, ale za to nie do końca „klei” się - moim zdaniem - z pogłosami na instrumentach. Mam wrażenie, że w tak intymnym graniu lepiej sprawdza się bardziej surowy dźwięk. Od razu też służyć było lekkie rozjaśnienie wyższej średnicy, czego Canor nawet nie próbował ukrywać.

Rzecz sprawdziłem zaraz ze znacznie lepiej zarejestrowanym głosem Solveigi Slettaahjell z płyty „Slow Rain”. Także on nie jest idealnie nagrany – ma mocniejsze „t” (mikrofon musiał być bardzo blisko ust) i lekko podniesioną barwę – ale generalnie jest z nim lepiej niż dobrze. Powtórzyło się jednak kilka elementów, które będą się przewijały przez pozostałą część odsłuchu. Chodzi przede wszystkim o wyrównanie pasma. Rzecz, wydawałoby się, w odtwarzaczach CD oczywista – na pomiarach ich pasmo przenoszenia jest równe jak stół. W odsłuchach bywa zupełnie inaczej. Druga cecha to fantastyczna separacja planów i różnicowanie ich odległości od słuchającego. Kiedy po głosie „a capella”, z otwierającego płytę Solveigi utworu „Where Do You Run To”, wchodzi organy Hammonda, mamy ciarki na plecach – tak są naturalne, tak nasyczone, tak „na miejscu”. To samo dzieje się z blachami, które,



Projekt Canora łączy oryginalność z funkcjonalnością.

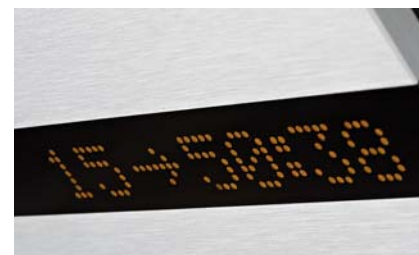
kiedy trzeba, są soczyste, a kiedy indziej sypkie – wszystko w zależności od tego, jak zostały zagrane przez perkusistę.

Jazzowa gitara Kazumi Watanabe z płyty „Jazz Impression” to popis plastyki, głębi i niezwyklej rozdzielczości. I do tego bas – lekko przez realizatora podkreślony - miał sporą wagę, świetny atak i było go fizycznie czuć. Mocne, pierwsze plany, jak wcześniej głosy, a teraz gitara, były lekko przesunięte w kierunku słuchającego, ale nie wyskakiwały nienaturalnie przed kolumny.

Każdy odtwarzacz, nad którym pracuję, musi przejść przez obowiązkowy test z płytami „masowymi”, bo takiej muzyki ludzie (w tym i ja) słuchają, oraz test „depozowski”, ponieważ każdy ma jakiegoś hople... Ostatnio przedstawicielem pierwszej kategorii jest u mnie nowa płyta Muse „The Resistance”. Słowacki odtwarzacz wydobyl z niej mnóstwo muzyki. Niestety, nie udało mu się niczego zrobić z agresywną kompresją, jakiej poddano ten materiał – dźwięk był szorstki, twardy i kanciasty. Najlepsze odtwarzacze robią z nim coś ekstra, co pozwala tę płytę wysłuchać w spokoju. Można też tego typu przekaz złagodzić, co jest najczęstszą praktyką, ale będzie to wyraźne odstępstwo od poprawności. CD-2 VR gra bardzo otwartym, nośnym dźwiękiem (nie rozjaśnionym, ale właśnie otwartym), co powoduje jednak, że gorzej zrealizowane płyty nie brzmią zbyt przyjemnie, przynajmniej przy głośniejszym graniu. Kiedy słuchamy ich ciszej, wtedy jest super – dostajemy selektywny, klarowny, poukładany dźwięk. Z „Violatorem” DM Canor poradził sobie znacznie lepiej – to ostatecznie lepsza realizacja, ale i przy nim dała o sobie znać mocniejsza wyższa średnica.

To wyjątkowe urządzenie, ze świetną rozdzielczością i umiejętnością budowania planów, jakiej trudno szukać za te pieniądze.

Pilot elegancki, ale przyciski rozmieszczone w trochę wydumany sposób.



Piękny i czytelny wyświetlacz jest jednym z najważniejszych atutów urody Canora.



„Urządzenie zbudowano w Europie” - taki napis to teraz powód do dumy

CD-2 VR

Cena [zł] 12 900
Dystrybutor AUDIO CENTER POLAND
www.audiocenter.pl

Wykonanie

Solidna obudowa, znakomity projekt plastyczny i piękne elementy wnętrza, z lampami w rolach głównych. Głośna szuflada.

Funkcjonalność

Doskonały wyświetlacz, łatwa obsługa.

Brzmienie

Dźwięczne, rozdzielcze, z mocnym pierwszym planem i soczystym basem.

